

Czy Kościół zakazywał czytania Pisma Świętego?

Najpierw przedstawię suche fakty, potem spróbuję się do nich ustosunkować. Otóż w ciągu pierwszych szesnastu wieków historii Kościoła nie notujemy ani jednego wypadku ograniczania wiernym dostępu do Pisma Świętego. W każdym razie, mimo usilnych poszukiwań nie udało mi się takiego faktu stwierdzić.

Jedynym dokumentem, o którym w związku ze sformułowanym w tytule pytaniem trzeba wspomnieć, jest list papieża Innocentego III z 12 lipca 1199 do mieszczan w Metz, zakazujący potajemnych spotkań biblijnych, które odbywały się w atmosferze zdecydowanie antykatolickiej. „Chociaż bowiem — pisze Innocenty III — pragnienie rozumienia Pisma Świętego oraz nawoływanie do jego studiowania nie zasługuje na nagane, ale raczej na pochwałę, w tym jednak wypadku słusznym jest skarcić tych ludzi, którzy zwołują takie tajne spotkania, uzurpują sobie urząd kaznodziejski, wyśmiewają nieuctwo księży oraz gardzą wspólnotą z tymi, co do nich nie przystali. Bóg przecież tak bardzo nienawidzi czynów ciemności, że rozkazał: Co wam mówię w ciemności, opowiadajcie w świetle”.

Pierwszym natomiast dokumentem kościelnym, w którym rzeczywiście ograniczono dostęp do Pisma Świętego, była konstytucja Piusa IV *Dominici gregis custodiae* z 24 marca 1564. Zakazano w niej korzystać z niekatolickich wydań Pisma Świętego, zaś na korzystanie z katolickich przekładów na języki nowożytne wierni winni uzyskać zgodę

proboszcza lub spowiednika. „Doświadczenie bowiem wykazało — tłumaczy Pius IV — że jeśli Biblia jest dostępna w języku ludowym wszystkim bez różnicy, powstaje stąd skutek ludzkiej lekkomyślności więcej szkody niż pożytku”.

Dopiero Benedykt XIV, w konstytucji *Sollicita ac provida* z 9 lipca 1753, zniósł jakiegokolwiek ograniczenia w korzystaniu z katolickich wydań Pisma Świętego. Dodajmy — co jest bardzo ważne ze względu na powszechną niegdyś znajomość łaciny w warstwach oświeconych — że nigdy nie ograniczano korzystania z Biblii w językach oryginalnych ani w przekładzie łacińskim.

A swoją drogą jest rzeczą ciekawą, na ile wspomniane wyżej ograniczenie — według litery prawa obowiązujące prawie dwa stulecia — w praktyce było respektowane. Trzymam w ręku Nowy Testament w przekładzie ks. Wujka, wydany w roku 1593 (rzecz stosunkowo łatwo dostępna, gdyż w roku 1966 książkę tę reprintowano w dość wysokim nakładzie) i nie widzę we wstępie żadnego pouczenia o konieczności uzyskania zgody władzy duchownej na korzystanie z tej książki. Trzeba jednak powiedzieć jasno, że nawet gdyby badania historyczne wykazały, że ograniczenie w korzystaniu z katolickich nawet wydań Pisma Świętego było prawem czysto papierowym, ogólny duch panujący wówczas w Kościele katolickim nie sprzyjał rozwojowi bezpośredniego kontaktu z Biblią.

Nie śpieszmy się jednak z sądem potępiającym ani z biciem się w piersi w imieniu naszych ojców w wierze. Nie podejmujmy zbyt łatwo starych antykatolickich zarzutów, jakoby Kościół nie puszczał swoich owieczek na soczyste pastwiska słowa Bożego. Starajmy się raczej obiektywnie wniknąć w powody takiego — rzeczywiście zdumiewającego nas dzisiaj — stanowiska Kościoła.

Sporo na ten temat można dowiedzieć się ze wspomnianego wstępu, jakim ks. Jakub Wujek poprzedził swój przekład Nowego Testamentu. Ubolewa on, że wydana przez kalwinistów Biblia brzeska „jest błędów i kacerstwa pełna, a zwłaszcza w annotacyjach abo w wykładziech na kraju położonych”; z kolei arianie „zganiwszy Bibliją brzeską i omyłki jej niemałe pokazawszy, wydali drugą w Nieświeżu jeszcze gorszą”.

Żeby nie być gołosłownym, ks. Wujek podaje przykłady świętokradzkich ingerencji w sam nawet święty tekst. Wyróżniał się w tym zwłaszcza przekład Szymona Budnego: „Heretycy ku potwierdzeniu swych błędów najwięcej te miejsca psują i fałszują, które baczą, że im są przeciwne. Bo prze cóż inszego Budny uczynił to, czego się żaden inszy przed nim ważyć nie śmiał, że z tekstu Pisma św. niemało słów, które go kłuły w oczy, wyrzucił? Przez co, mówię, z ewangeliej Łukasza św. (3,23) z onego wiersza: <Będąc jako mniemano syn Józefów> te dwie słowie: <jako mniemano> ważył się wskrobać i wymazać? Jedno, iż to było nazbyt jasne świadectwo przeciw onemu bluźnierstwu jego, którym bluźni mówiąc, że Pan Chrystus był nie mniemanym, ale własnym synem Józefowym i z własnego nasienia Józefowego? Prze co inszego nie może temu wierzyć, żeby ewangelista napisał one słowa: <Czyniąc się równym Bogu> (J 5,18), jedno iż wierzyć nie chce, że Pan Chrystus jest Bogu Ojcu równy, chocia o tym nie tylko Jan św. ale i Paweł św. (Flp 2,6) jawnie świadczy? Prze co inszego z onego tekstu: <Który jest nade wszystkim Bóg błogosławiony na wieki> (Rz 9,5) wymazuje to słowo: <Bóg>, jedno iż nie wierzy, żeby Pan Chrystus był tymże Bogiem nawyższym co i Ociec?”

Przynajmy, że nie chodzi tu o sprawy dla wiary błahe. W szczegółowych uwagach, jakimi ks. Wujek zaopatruje tekst swego przekładu, znajdziemy mnóstwo pretensji pod adresem niekatolickich wydań Biblii o nadużywanie słowa Bożego dla poparcia swoich doktryn. Nie wszystkie te pretensje są oczywiście słuszne, ale bardzo często ks.

Wujek ma niestety rację. Zwraca uwagę to, że sporo tych zastrzeżeń dotyczy nie tylko adnotacji, ale samego świętego tekstu. Weźmy przykład stosunkowo mało ważny, ale znamienity dla tamtej epoki. Wiersz z Dziejów Apostolskich 1,14 ks. Wujek tłumaczy następująco: Apostołowie „trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i z Marią matką Jezusową i z bracią Jego” – i najślusniej w świecie krytykuje w adnotacji przekład zarówno Biblii brzeskiej, jak Budnego, że dla polemiki antycelibatowej ujednoznaczono „niewiasty” na „żony”.

I ostatni już cytat ze wstępu ks. Wujka: „Opuszczam one ich *prophanas vocum novitates*, sprośne słów nowości kiedy miasto *krztu* – *nurzanie* albo *ponurzanie*; miasto *krzciciela* – *ponurzyciela*; miasto *chrześcijanina* – *chrystyjanina*; miasto *kapłana* – *ofiarnika* albo *ofiarownika*; miasto *pokuty* – *upamiętanie* albo *pokajanie*; miasto *kościola* – *zbór*; miasto *bożnice* – *zgromadzenie* albo *szkołę*; miasto *doktorów żydowskich* – *księża* albo *zakonniki*; miasto *kielicha* – *czasę* albo *kubek* i inne tym podobne terminy starym chrześcijanom niesłychane wnoszą, aby z Kościołem katolickim zgoła nie spólnego nie mieli”.

Krótko mówiąc, mentalność ówczesnych pasterzy Kościoła, którzy zdecydowali się ograniczać pozaliturgiczny kontakt bezpośredni z Pismem Świętym, przypomina postawę współczesnych specjalistów od spraw żywności, którzy wydają zakazy uprawiania warzyw przy ruchliwych szosach oraz w pobliżu zakładów chemicznych. Zdają sobie oni doskonale sprawę z tego, jaką wartość dla zdrowia ma jedzenie marchewki, chodzi im jednak o to, żeby ludzie nie jedli marchewki skażonej.

O tym zaś, że w pewnych okolicznościach nawet czytanie Pisma Świętego może człowiekowi nie wyjść na zdrowie, wiemy nie skądinąd, tylko z samego Pisma Świętego. W Drugim Liście św. Piotra (3,16) znajduje się następująca uwaga na temat listów Pawłowych: „Pewne sprawy są w nich trudne do zrozumienia, którym ludzie niedouczeni i

mało utwierdzeni zadają tortury tak samo, jak i innym Pismom, na własną swoją zgubę”.

W pismach Ojców Kościoła znajdziemy mnóstwo przestróg, wypowiedzianych w tym samym duchu. „Dlaczego w samym nawet świetle szukamy ciemności i śmierci? — woła św. Ambroży (+397) — Pismo Święte podsuwa myśl o zbawieniu, pachnie ono wonią życia, abyś czytając ocenił jego zalety, abyś nie narażał się na nieszczęśliwy upadek. Człowieku! Czytaj je z prostotą! Nie kop sobie sam grobu jako zły tłumacz!”¹.

I na tym może bym skończył niniejszą notatkę, gdyby nie to, że właśnie znalazła się na moim biurku wspianała książeczka pt. *Księga Starców*. Jest to żarliwe, a zarazem bezpretensjonalne świadectwo poszukiwań Boga przez pustelników i zakonników z pustyń egipskich w wieku IV i V. Jak wiadomo, Egipt był kolebką chrześcijańskiego życia zakonnego. Otóż rozważanie Pisma Świętego stanowiło jedno z najważniejszych zajęć tamtych ludzi. Ale zarazem cechowała ich religijna obawa przed spoufaleniem się z Pismem Świętym. „Tym się szczególnie odznaczał spośród innych — czytamy o jednym z ojców pustyni — że kiedy go pytano o problemy dotyczące Pisma Świętego albo wzniosłych spraw duchowych, nie odpowiadał od razu, ale mówił, że nie wie. A jeśli mimo to pytano dalej, nie odpowiadał wcale”².

Były to czasy wielkich sporów religijnych wewnątrz chrześcijaństwa. Tysiące ludzi z najwyższym zapalem wertowało świętą Księgę, ale często nie po to, żeby za jej pośrednictwem zbliżyć się do Boga, lecz żeby postawić na swoim i obronić swoje ludzkie koncepcje. Wielu ludzi, zamiast znajdować w Piśmie Świętym słowo Boże, sporządzało z niego ciemny obłok oddzielający od Boga. Milczenie abby Pambo — bo tak się

¹ Św. Ambroży, *Hexaameron* (1,8,30), tłum. Władysław Szołdrski, Warszawa 1969 s.54.

² *Księga Starców, Abba Pambo*, 9, tłum. Małgorzata Borkowska, Kraków 1983 s. 304.

nazywał bohater powyższego opowiadania — było więc szczególnie wymownym ostrzeżeniem przed takimi nadużyciami.

Niekiedy ci wielcy mężowie modlitwy, którzy sami tysiące godzin spędzali na medytacji Pisma Świętego, decydowali się ostrzegać w sposób jak na naszą wewnętrzną wytrzymałość jeszcze bardziej ryzykowny. Kiedyś abbe Ammuna z Nitrii zapytano: „Jeżeli zajdzie konieczność rozmawiać z bliźnim, to czy mam mówić o Piśmie Świętym, czy o naukach starców. Odrzekł mu starzec: Jeżeli nie możesz milczeć, to raczej mów o słowach starców, a nie o Piśmie; niemałe w tym bowiem niebezpieczeństwo” (s. 29). Żeby nie zniekształcić sensu tej odpowiedzi, koniecznie trzeba pamiętać o tym, że powiedział to człowiek, który połowę życia spędzał nad Pismem Świętym. Odpowiadając w ten sposób, przestrzegał przed nadużywaniem słów Księgi w próżnych dyskusjach lub w walkach między chrześcijanami.

Jeszcze dwie anegdoty przepiszę z tej pięknej książeczki, żeby dedykować je tym wszystkim, którzy uczestniczą w tak licznych dzisiaj grupach biblijnych. A rzecz jasna nie chodzi mi o to, żeby zniechęcać kogokolwiek do tej pobożnej praktyki, ale o to, żeby wskazać możliwość jej pogłębienia. „Przyszli kiedyś do abby Zenona bracia i pytali go: Co znaczą słowa Księgi Hioba, że samo niebo nie jest dość czyste przed Bogiem? Starzec im rzekł w odpowiedzi: Zapomnieli bracia o swoich grzechach, a badają sprawy niebios... Te słowa tak się tłumaczą: ponieważ tylko Bóg jest czysty, więc dlatego powiedziano, że niebiosa nie są czyste” (s. 136).

Oraz druga historia, bardzo analogiczna: „Zeszli się kiedyś mnisi w Sketis i rozprawiali o Melchizedechu. Kopris zaś trzy razy uderzył się w usta mówiąc: Biada ci, Kopri! Biada ci, Kopri! Biada ci, Kopri! bo pomijasz wypełnianie Bożych przykazań, a zastanawiasz się nad tym, o co cię nie będą pytać” (s. 201). Chodzi przede wszystkim o to, żeby nasze

zainteresowanie Pismem Świętym nie zatrzymało się na nim samym. Zasługuje ono na naszą najwyższą uwagę i miłość dlatego, bo jest słowem Bożym i ma moc rzeczywiście zbliżać nas do Boga.

Różnicę między tymi dwiema postawami znakomicie wyraził abba Sisoes: „Abba Ammun z Raithu zwrócił się do abby Sisoesa, mówiąc: Kiedy czytam Pismo, mam ochotę przyswajać sobie piękne zwroty, żeby móc nimi odpowiadać na pytania. Starzec odpowiedział: Nie potrzeba. Raczej przez czystość myśli zdobywaj sobie spokój i właściwe słowa” (s. 329).